

TYGODNIK ZAKOPIAŃSKI.

Nr. 32. *Zakopane, 6 marca.*

Z RADY GMINNEJ.

Dnia 20 b. m. odbyło się plenarne posiedzenie Rady gminnej, które w rozwoju Zakopanego stanowi wielki krok naprzód. Zanim przystąpiono do porządku dziennego, zamknięto rachunki i inwentarz gminny za rok ubiegły, przyczem radni przez usta p. Dzikiewicza złożyli serdeczne podziękowanie Naczelnikowi gminy Drowi Chramcowi za gorliwość nie w wypełnianiu obowiązków tylko, ale i w obmyślaniu sposobów, któremi by Zakopane można podnieść do rzędu podobnych miejsc klimatycznych za granicą. Następnie Dr Chramiec podziękowawszy za słowa uznania, złożył sprawozdanie z 13 posiedzeń ubiegłego roku i dał doskonały obraz dotychczasowej działalności gminy. Przez rok jeden Zakopane, mimo ciężkich warunków wzniosło się nadspodziewanie, a to dzięki żywotnej pracy rady gminnej, która potrafiła nietylko uchwalać, ale i uchwały w czyn wprowadzać. W toku bowiem ubiegłym uchwalono zaprowadzenie wodociągów, na co Wydział krajowy ma udzielić pożyczki; co się tyczy kanalizacji, która dla Zakopanego na razie jest zbyteczną, to wprowadzono w usuwaniu nieczystości pewne ulepszenia; dalej zajęto się żywo elektrycznem oświetleniem uzdrowiska, wybudowano rzeźnię, ustanowiono stałą straż pożarną i w. i.

Po złożeniu sprawozdania rozpoczęto pracę w nowym roku od rozdania zapomóg biednym w łącznej kwocie 290 kor.

Pośród rozmaitych spraw i uchwał, trzy przedewszystkiem doniosłością swoją występują na pierwszy plan. Uchwalono naprzód, by zamiast kwoty 5000 kor., którą komisja klimatyczna ma rocznie Gminie wypłacać na umorzenie długu wodociągowego, Wydział kraj. zwolnił gminę od t. zw. „koron", którą muszą właściciele od każdego pokoju klimatyce opłacić — na umożenie zaś długu będą właściciele płacić 20% od podatku czynszowego. Rzecz to jest niezmiernej wagi, a tego rodzaju zamiana jest korzystną nietylko dla gminy, ale i dla właścicieli realności.

Drugą z rzędu uchwałą — a raczej pewnego rodzaju odpowiedzią na zapytanie Wydziału kraj., była zamiana prestacji drogowej na dodatek do podatku.

Wreszcie postawiono wniosek, że Zakopane potrzebuje koniecznie nowego budynku szkolnego, gdyż dotychczasowy pod każdym względem dzisiejszym wymogom nie odpowiada. W tym też celu wybrano osobną komisję z łona rady, któraby na następne posiedzenie przedłożyła plan, obrane miejsce, a zarazem kosztorys.

Jak rozpoczęto, tak też zakończono posiedzenie datkiem dobroczynnym, ofiarowując jednorazowo 100 kor. na rzecz zakładu wychowawczego w „Miejscu Piastowem".

Ktoby kiedykolwiek był na posiedzeniu tutejszej rady gminnej, tenby się przekonał, że nie ma ona stereotypowego wyglądu, że obok ścisłego i urzędowego załatwienia spraw, panuje tu dziwna harmonja — prawdziwa rozwaga, a nad wszystkiem góruje myśl podniesienia Zakopanego. Cenią tu każde zdanie, ktokolwiek je wypowie — zgadzają się na nie, gdy jest słuszne — a spokojnie i bez zawiści przedstawiają rzecz wnioskodawcy, gdy ten jest w błędzie.

To też należy mieć nadzieję, że Zakopane wzniesie się wysoko, stanie się naprawdę „oczkiem Polski", a zasłużeni będą mieli wdzięczność całego społeczeństwa.

Dodatek bezpłatny do „Głosu Narodu" z dnia 6 Marca 1904 r.

Zakopane a prasa.

Że sprawy dotyczące Zakopanego i gór naszych żywo i często omawiane bywają w prasie codziennej, to rzecz zupełnie naturalna, wobec niezbitego faktu, że pomyślny rozwój stosunków, tego pięknego uzdrowiska interesuje szerokie koła społeczeństwa naszego. Skoro bowiem przybywają tu rokrocznie Polacy ze wszystkich zaborów, aby zaczerpnąć zdrowia i nowych sił, wypocząć po trudach obowiązkowych, rozerwać umysł po pracy; chętnie powracają myślą do Zakopanego, pragną wiedzieć co się tam dzieje? Jakie zmiany zaszły? jak się rozwija miejscowość, która im pozostawiła tak miłe wspomnienia. Tak samo turysta, który z Zakopanego urządzał w lecie wycieczki w Tatry, przywiązał się do tych gór pełnych tajemniczego uroku i dziwnej siły pociągającej, z wielką ciekawością śledzi postępy robót w Tatrach, dowiaduje się gdzie urządzono nową ścieżkę — czy też naprawdę myśl o „Perci Orlej“, będzie urzeczywistnioną, czy kolej na Swinicę przyjdzie do skutku. a wreszcie z ogromnem zainteresowaniem czyta opisy nowych a śmiałych wycieczek.

W Zakopanem spotykają się Polacy z trzech zaborów. Wprawdzie niema tu sejmów polskich i nikt nie przygotowuje „powstania“, jak utrzymują Prusacy — jednak przy bliższem na swobodzie zetknięciu się, następuje wymiana myśli, prostują się błędne zapatrywania, powstaje niejedna pożyteczna myśl, oblicza się dobytek i straty narodowe; jednem słowem, Zakopane znosi bodaj na krótki czas dla gości wszystkie rogatki kordonowe, jest środowiskiem łączącem całą Polskę.

Tem właśnie tłumaczyć należy dlaczego prasa poznańska, warszawska z większą może uwagą niż lwowska lub krakowska czuwa i bacznie zajmuje się wszystkiem, co się dzieje w uzdrowisku, podając każdy szczegół do wiadomości publicznej.

A na tem korzysta z pewnością Zakopane, bo zainteresowują się niem coraz szersze koła publiczności, budzi się ciekawość chęć poznania go bliżej; w końcu powstaje projekt wyjazdu do Zakopanego. Coraz większy napływ gości, to w znacznej części zasługa prasy. Ale z drugiej strony korespondencje dzienników nie zawsze mają na uwadze dobro Zakopanego.

Zakopane, to nietylko uzdrowisko, ale także wieś, jak tysiące innych, ma więc rozliczne sprawy czysto wewnętrzne, prywatne, walki osób, ambicyjki, prywaty, zabiegi nawet intrygi. Prasa je rozdmuchuje do wielkości spraw krajowych, czy narodowych. Toczą się po warszawskich lub lwowskich dziennikach, boje zażarte, dyskusje nad ważnemi sprawami, w tym rodzaju: czy lekarz N. zrobił Gładczanowi, któremu rozpłatano głowę w bójce karczemnej odpowiedni opatrunek, zapełniają całe szpalty dzienników rozprawami, czy lekarzem gminnym. klimatycznym ma być Dr. X. czy Dr. Y.

Coby się stało, gdyby dzienniki te naszą miarę przystosowały do innych wsi i miasteczek i prowadziły kampanję o tem, kto ma być wójtem w Chochołowie, Poroninie etc., walczyły o obsadzenie podrzędnych nawet stanowisk w gminach?

Przez to właśnie traktowanie spraw czysto wewnętrznych, osobistych, drobnych, jakoby były publiczne, zajmujące ogół, przez to mięszanie się do spraw prywatnych, osobistych animozji, lokalnych zatargów, prasa, a właściwie jej korespodenci rozdrażniają tylko drobne miejcowe antagonizmy i utrudniają przywrócenie tak potrzebnej, tak pożytecznej harmonji towarzyskiej.

Niech dzienniki jak najszerzej i najczęściej piszą o Zakopanem, niech poruszają, omawiają i krytykują wszelkie sprawy ogólne, wszystkie urządzenia i instytucje zakopiańskie, niech sądzą i oceniają działalność gminy według własnego przekonania — tylko niech pozwolą, aby spory prywatne załatwili interesowani pomiędzy sobą.

KRONIKA.

Prosimy o odnowienie prenumeraty.

Po karnawale. Szereg zabaw i wieczorków urządzonych na rozmaite cele przyniósł mniej lub więcej znaczne dochody, a zasługa w tem komitetów, które obok przyjemności pomyślały i o dobroczynnych celach. Dochód z „balu obywatelskiego“ na rzecz szpitalu wynosi 40 K, a zasługa przypada w większej części p. Dzikiewiczowi, który salę wraz z oświetleniem ofiarował komitetowi gratis. Daleko większy sukces był balu kostjumowego na rzecz stworzyszenia „Gwiazdy“, bo nietylko zabawa sama wypadła lepiej, ale i dochód wynosi około 300 K.

Pastwienie się nad zwierzętami. W ubiegłym tygodniu góral wiozący drzewo z lasu pastwił się wprost w karygodny sposób nad koniem, gdy ten nie był w stanie uciągnąć ogromnego ciężaru. Napomnienia publiczności i groźby, że się o tem władzy doniesie nic nie pomagały, owszem wywoływały uśmiech szyderczy u górala. Widocznie, że władze tutejsze nie zwracają bynajmniej na to uwagi, a prze-

cież tego rodzaju postępowanie ze zwierzętami zdarza się u nas nazbyt często.

Ruch umysłowy nie zatacza zbyt obszernych kręgów w Zakopanem, a wykłady popularne Uniwersytetu lud. ściągają bardze nieliczną drużynę słuchaczów. Przyczyny tego należy szukać nie tyle w obiorze tematów, ile może w samem ich opracowaniu, które nie zawsze można nazwać popularnem, a przecież to mają być wykłady dla wszystkich warstw społeczeństwa. Odczyty zaś w „Czytelni" mimo nader ciekawych tematów jak n. p. Sędziwój mysterjum dram. XV w." p. Micińskiego nie mogą mieć wielkiej frekwencji z powodu zbyt wygórowanych cen wstępu. Trudno przecież, by wstęp na odczyt płacono 2 korony, skoro w największych miastach, na odczyty najlepszego profesora wstępy rzadko kiedy do tej wysokości dochodzą. Pośród takich warunków trudno o wielkie wyniki, trudno o zajęcie się ogółu, a przecież, wobec ogólnego ruchu umysłowego w kraju, Zakopane nie powinno zostawać w tyle.

Chodnik przy ul. Chałubińskiego. Bezsprzecznie ul. Chałubińskiego należy do najmilszych spacerów w Zakopanem, a jednak spacery te są nader utrudnione z powodu braku chodnika. Ruch wozowy jest na tej ulicy bardzo ożywiony, a piesi przechodnie przeważne chorzy, muszą nieraz ustąpić do rowu przed pędzącymi wozami lub saniami. Nader więc pożądaną byłoby rzeczą, by władze nie zapomniały przy ulepszaniu naszego uzdrowiska i o chodniku przy ul. Chałubińskiego.

„**Czy są stójkowi w Zakopanem?**" takie pytanie nieraz już słyszeliśm,y a odpowiedzieć było trudno, bo na ulicy nigdy prawie, zwłaszcza gdy potrzeba, tego rodzaju osobistości nie widziano. Nic więc dziwnego, że zamiast stójkowych można spotykać pijanych w dzień biały, lub sanki jadące chodnikiem, a nie drogą, bo na chodniku więcej śniegu...

Niesłuszna skarga. Zupełnie niesłusznie spotkał nas wyrzut, że w dziale informacyjnym nie zamieściliśmy wszystkich pensjonatów, każdy bowiem przyzna, że to nie możliwe, by umieszczać około 50 zajęło by to prawie pół numeru, a pismo nasze nie jest tylko dla informacji. W każdym jednak razie z chęcią administracja przyjmie ogłoszenia po zwykłych cenach.

Niebywały sukces. Dochód z rautu d. 21 z. m. na „Bratnią pomoc" **wynosi 2529 K**. Prawdziwie jest to niebywały sukces w sezonie zimowym i za to składamy w imieniu młodzieży naszej, serdeczne podziękowanie czynnemu komitetowi w pierwszym rzędzie, a następnie łaskawej publiczności, która na ten cel nie szczędziła grosza.

Przedstawienie amotorskie, które się odbyło 27 z. m. w Sanatorjum p. Dłuskiego wypadło doskonale. Grano dwie sztuki pod tyt. „Ciężka próba" i „W poczekalni doktora"; obie były oddane z werwą i zrozumieniem. Dochód jak zawsze w Sanatorjum na „Bratnią pomoc", wynosił około 200 K., a przyczynili się do tego w znacznej części p.p. artyści swymi nader gustownymi programami, które sprzedawano u wejścia.

C. k. Sąd urządza sobie licytacye „starych gratów" na ulicach Zakopanego, jak to miało miejsce 26 z m. na Chramcówkach. Podobne urzędowanie na ulicy nietylko tamuje ruch, ale też sprawia niemiły widok, a nawet i coś więcej... Jakżesz wtedy można zwacać uwagę gminy i klimatyki na jakoweś usterki w porządku, skoro same władze rządowe ten porządek psują

Posiedzenie Rady szkolnej miejscowej z dnia 1 b. m. Prezydjum urządzające wykłady Uniw. lud. odniosło się do Rady szkolnej okręgowej w Nowym Targu z prośbą, aby uzyskać od Rady szkoln. w Zakopanem na czas wakacyjny budynek szkolny w celu pomieszczenia tamże kilkuset słuchaczów, mających przybyć na wykłady Uniw. ludow. Rada szkolna zakopiańska, mimo najszczerszych chęci, była zmuszona tej prośbie odmówić z następujących powodów: W czasie wakacyjnym musi być budynek szkolny zupełnie odrestaurowany, trzeba w parterowych ubikacjach dać z powodu grzyba nowe podłogi belki, zmienić wadliwe urządzenie pieców, by uniknąć pożaru, jaki miał miejsce w budynku roku zeszłego, dać nowe drzwi, otynkować, bielić i w. Gdy się jeszcze zważy, że to ma się odbyć w pełnym sezonie, kiedy o robotnika bardzo trudno, to łatwo każdy Radę szkolną będzie miał za wytłómaczoną.

Następnie przedłożyli członkowie wizję placów przy ul. Nowotarskiej, gdzieby mógł stanąć nowy budynek szkolny.

Raut, który się odbył d. 21 z. m. ściągnął celem i programem swoim tłumy doborowej publiczności do sali „Morskiego Oka". W pierwszej części programu uraczyła nas p F. Egerówna z nadzwyczajną subtelnością wykonanemi preludjum, etudami i balladę Chopina, to też niemilknące długo oklaski zmusiły pianistkę do kilkakrotnego powtarzania. Wielkie też wrażenie wywarły utwory Hr. A. Krasińskiego, odczytane z prawdziwem poczuciem deklamatorskim.

Koniec pierwszej części programu był zarazem punktem kulminacyjnym, śpiew pani hr. Sofańskiej, zwłaszcza swojskie piosenki, zyskały zasłużone uznanie. Drugą część programu, mniej zajmującą z początku, zakończyła p. Egerówna Schumanem i Chopinem, dając dowód nie po raz pierwszy, że najlepiej tych dwu nauczycieli rozumie. Wśród rautu miłą atrakcję stanowiła nader ożywiona licytacja rzeźb i obrazów wartościowych pędzla pp. Malczewskiego, Fałata, Witkiewicza i w. i. Wogóle bawiono się doskonale i dopiero późno wieczorem z zadowoleniem opuszczono salę.

Bójka jarmarczna. Dnia 1. b. m. podczas jarmarku wszczął pijany, góral nazw. Kuc z drugim kłótnię, która zakończyła się bójką i pokaleczeniem. Władze miejscowe aresztowały winowajcę.

WŁODZIMIERZ SULIMA POPIEL.

I nic nad miłość.

NOWELKA.

Pannie B.—L. w upominku.

Byłem zły nieco, gdyż scena przy wodospadzie musiała być widzianą z brzegu parowu.

Postępujemy wszyscy ku naszemu wozowi, tą samą ścieżką, którą szliśmy tutaj poprzednio.

Lekki wiatr trąca otaczające nas dokoła świerki, niosąc do uszu naszych jakieś tęskne szmery i szum wodospadu, dochodzący z dołu parowu.

Wchodzimy wreszcie na drogę.

Nad nami, zaczyna się niebo przecierać. Przez siwe postrzępione chmury, przegląda miejscami blady błękit; kilka promieni słonecznych oblewa złotym blaskiem iglaste warkocze smereków.

Przybliżamy się do naszego wozu stojącego obok mostu. Góral nasz poprawił uprząż koniom, podniósł płótno budy i związał je sznurkami u góry.

Wsiadamy i usadawiamy się wszyscy jak poprzednio, oprócz furmana, który pogania konie idąc koło wozu i wołając co chwila hejt! albo wiśt!

Droga wiedzie lasem pod górę.

Daleko jeszcze do Morskiego Oka? zapytuje Janek z wozu.

Nie prec! Nie prec! odpowiada góral.

Jedziemy wszyscy w milczeniu. Cisza ta zaczyna mię niecierpliwić.

Zdaje mi się, iż ja tu jestem powodem tego milczenia, że wszyscy mają na myśli tylko podpatrzoną scenę przy wodospadach, więc wyłażę z wozu i idę obok.

Rozmaite myśli przechodzą mi przez głowę.

Przypominam sobie każde słowo i każde spojrzenie...

A może Janek miał rację mówiąc, że wszystkie one takie idealne przed ślubem, żeby tylko złowić męża? Kto wie, czy nie ma Janek racji?

Może byłoby lepiej, zadać gwałt sercu swemu i cofnąć się jeszcze póki czas?

Mam chęć pozostawić całego towarzystwa i iść gdzieś hen... hen... gdzie oczy zaniosą. Ale stało się.

Cofnąć się teraz po tych oświadczynach, po tylu zachodach, po takiem „zawracaniu głowy", byłoby tchórzostwem. Pierwszy Janek, który ceni każdą pannę tylko według grosza, nie podałby mi ręki.

Masz minę mój Stefku jakgdybyś szedł za karawanem — przerywa mi rozmyślania Janek Drenowski, który wysiadłszy z wozu przybliżył się ku mnie. — Jeśliś dostał, kosza dziękuj Bogu, bo możesz się jeszcze świetnie ożenić, ale jeśliś przyjęty i żałujesz żeś głupstwo strzelił, racz przyjąć moje serdeczne ubolewanie.

Bój się Boga — zawołałem — z irytacją, dajże mi choć dzisiaj spokój. Rady i ubolewania schowaj dla kogo innego. Nigdy nie pytałeś mię o zdanie, gdy poszukiwałeś posagów, zostawże i mnie własnemu przemysłowi. Zobaczymy jeszcze, co komu przypadnie... Przyszłe życie pokaże ci Janku, jak ty wyjdziesz na tych spodziewanych majątkach.

Otóż powiem ci, że teraz w Zakopanem widoki mam już pewne. Panna Dora, którą znasz z widzenia, zakochana we mnie po uszy, a za jej posag, to wierz mi, możnaby kupić całe Zakopane. Przytem pochodzi z bardzo dobrej rodziny, jest wykształconą, dobrze wychowaną, a że pięknością nie grzeszy, to fraszka!

Dusza to grunt!

Wjeżdżamy na małą polanę.

Przed oczyma naszemi okazuje się dom z werandą, na której widzimy zebrane liczne towarzystwo.

To restauracja i schronisko.

Góral nasz wstrzymuje konie — wysiadamy.

Zabieramy z wozu niektóre potrzebniejsze rzeczy, serdaki, parasole i laski — i idziemy chwilę pieszo pod górę.

Nareszcie jesteśmy u celu — stajemy.

Trudno opisać wrażenia, jakiego doznaje się na widok Morskiego Oka.

Tutaj dopiero czuje człowiek, jak małem jest stworzeniem wobec świata — wobec dzieł Stwórcy.

W głębokiej skalistej kotlinie, rysuje się ogromna czarna tafla jeziora, — dokoła zaś olbrzymie granitowe ściany Tatr, porosłe u stoków kosodrzewiną.

Schodzimy po schodkach, wykutych w skale na dół, — do samego brzegu jeziora.

U stóp naszych, bezmiar ciemnej nieruchomej masy wód, w której toniach jak w zwierciadle, widać ruchy chmur, unoszących się po stropie niebieskim, — i granitowe ściany Tatr, upstrzone białemi smugami śniegu. Spokój i cisza majestatyczna stwarza tutaj nastrój posępny.

Poranne ciemne granity, — nieruchoma milcząca kosodrzewina, rosnąca u stoków skalnych przy brzegu jeziora — stoją w głębokiej tęsknej zadumie. Nie słychać tu ani śpiewu ptasząt, ani brzęczenia koników polnych i świerszczy. Czasem tylko wiatr trąci o ciemne gałązki kosodrzewiny, wydając tęskne melancholijne szmery, — odłamek skały potoczy się głucho po stokach granitowych i znowu cisza.

Gdzieś wysoko na błękicie szybuje orzeł skalny, okrąży półkolem w powietrzu kilka razy i niknie — hen — hen za zębatymi wichrami.

U brzegu oczekuje kilka osób na łódź, przybliżającą się z drugiej strony jeziora; jakieś liczniejsze towarzystwo powraca od Czarnego Stawu.

Nareszcie łódź staje, a przybyli wysiadają.

Kupujemy bilety u przewoźnika i schodzimy do łodzi.

Na szerokich ławkach usadawiamy się wszyscy — góral odpycha wiosłem łódź od brzegu i płyniemy, kołysząc się po ciemnej toni.

Ludzie pozostali na brzegu maleją nam w oczach, zrazu wydają się nam jak dzieci, po chwili jak małe lalki.

Lekki wiatr marszczy czarną taflę jeziora, w której co chwila zanurza góral dwa długie wiosła. Drugi przewoźnik u steru, pokazuje nam „Mury liptowskie“, — „Rysy szczerbate“ i „Mnicha“, a całe towarzystwo w łodzi milczy, wodząc oczyma w kierunku wskazanym.

Łódź nasza wobec otaczających nas dokoła kolosów granitowych, wydaje się tak małą, — tak wątłą, jak łupinka orzecha.

Posuwamy się zwolna coraz bliżej brzegu, — nareszcie łódź nasza staje.

Wstępujemy na grunt skalisty, porosły miejscami kępkami mchów i porostów, Całe towarzystwo wyrusza zaraz w górę do Czarnego Stawu.

Scieżki niema tu żadnej. Każdy pnie się jak może, przez zwaliska skalne. Z głazu na głaz stąpamy ostrożnie, powolnie, bacząc na każdy krok, aby się nie pośliznąć i nie spaść na złamanie karku.

Gdzieniegdzie z poza głazów i okruchów skalnych, przeglądają ciemne karłowate krzaki kosodrzewiny z pogiętymi konarami, lub kępki mchów i pożółkłych porostów skalnych.

Za sobą u dołu mamy Morskie Oko, w całej okazałości. Łódź którą przypłynęliśmy, odbiła już od brzegu na drugą stronę, po nowe czekające towarzystwo. Widzimy ją teraz na środku jeziora, małą, posuwającą się powoli, — zdającą się nam zdala jak owad jaki, płynący po wodzie o dwu wielkich nogach.

Wspinamy się znowu wyżej i wyżej, wreszcie jesteśmy przy Czarnym Stawie.

Jest tu jakoś ponuro, straszno, — zda się, że Bóg rzucił swoje przekleństwo na te skały i wody.

Jakiś niewypowiedziany smutek i przygnębienie ogarnia każdego na widok tej czarnej powierzchni wody, — okolonej ciemnemi olbrzymiemi skałami granitów, barwy szaro fioletowej. — Niema tutaj tego uroczego melancholijnego widoku, tej zieleni drzew szpilkowych, jak przy Morskiem Oku, nigdzie żadnego ziela, żadnego krzewu.

Nagie ściany poszczerbionych skał, stoją groźnie, tonąc swymi szczytami w białych zawojach mgieł.

Zdala od całego towarzystwa, stoję przygnębiony. Wsparta na mem ramieniu towarzyszka moja pochyliła główkę i szepcze cicho: Jak tutaj smutno...

Smutno, ale mi dobrze przy pani. Nad Morskiem Okiem było weselej, panie Stefanie. Mnie wszędzie smutno panno Kamilu.

Z myślą o pani usypiam, — z myślą o pani wstaję i cieszę się, iż znowu cię ujrzę... kocham panią!

Panie Stefanie...

Dokończ! Niech się dowiem... niech radość me piersi rozpiera, lub ból serdeczny niech serce mi tłoczy... Dokończ mi to zdanie... moja droga... ukochana... Kamilu...

Przycisnąłem do siebie silniej jej ramię i spojrzałem w głębokie — modre oczy. Zapłoniona jak wiśnia, roześmiała się lekko i spuszczając główkę ku ziemi, szepnęła cicho:

Chodźmy... tam czekają na nas...

Schodzimy teraz z powrotem na dół, i przyłączamy się do towarzystwa. Przed sobą mamy do przebycia pochyłą granitową ścianę, zawaloną skałami i okruchami skalnymi. Każdy jak może radzi sobie; — jedni podpierają się ciupagami lub parasolami, inni znów pomagają sobie wzajemnie, prowadząc się pod ręce.

Idę chwilę trzymając pod ramię swoją towarzyszkę, potem znów idziemy osobno, gdyż schodzenie po tych zwaliskach w parze, jest jeszcze uciążliwsze. Chwilami stajemy wszyscy dla wypoczynku i znowu dalej idziemy.

Z góry od Czarnego Stawu, płynie w rozszalałem pędzie strumień wody, rozpryskuje się po głazach, szumi i pieni się, — spadając coraz niżej po zrębach ścian granitowych, aż do Morskiego Oka.

U dołu czeka nas łódź.

Po ciemnej głębinie płyniemy cicho, powoli — oddalając się coraz bardziej od brzegu.

Nad nami wypogodzone szafirowe niebo, po którem gdzie niegdzie tylko błąkają się białe obłoczki. Słońce na zachodzie, przeglądając z za gór, świeci światłem rdzawo-złotem. — Szczyty Tatr oswobodzone od mgły i zawoi z chmur, występują w całej okazałości poważnie, majestatycznie — niemal strasznie. Każdą szczelinę skalną, każdy krzak kosodrzewiny rosnącej nad skalistą przepaścią, widzimy wyraźnie oświecone blaskami zachodzącego słońca.

Dokoła jaśnieje pogoda cudna, jasna, cicha, że aż żal bierze opuszczać łódź. — Wychodzimy na brzeg i udajemy się do schroniska.

Tutaj zastajemy gwar i ruch nieopisany.

Jedni siedzą na werandzie przy szklanicach i gwarzą wesoło, inni znów śmieją się z czegoś serdecznie — ówdzie w kącie werandy siedzi jakiś samotnik, popija herbatę i mruczy sobie coś pod nosem. Panie i panowie odziani w serdaki powyszywane w desenie, z ciupagami w ręku, przypominają sobie wspólnie jakieś osobliwości z odbytej wycieczki Ze wszystkich twarzy bije wesołość i zadowolenie. Siadamy przy jednym opróżnionym stole, dla chwilowego wypoczynku i posilenia się.

Słońce zaszło już, mrok zaczyna padać, czas w drogę. — Wychodzimy ze schroniska i szukamy swego wozu pomiędzy kilkunastu furami. Górala naszego, który rozprzągł konie i dał im obrok — zastajemy śpiącego w najlepsze pod budą. Zbudzony zakłada wnet konie — usadawiamy się wszyscy na dawnych miejscach i jedziemy.

Chłód nocy zaczynamy odczuwać coraz bardziej, spuszczamy więc płótno budy i odziewamy się w zarzutki i serdaki.

Państwo Radwańscy zaczynają drzemać na dobre, kiwają się na siedzeniach to w jedną, to w drugą stronę; zaś Janek Drenowski siedzący z przodu obok furmana, jedzie milczący, skulony — zapewne usnął.

Mrok zapadł już zupełnie.

Siedzę przy mojej ukochanej. Czuję woń jej włosów, jej gorący oddech; dreszcz rozkoszny przechodzi mię po ciele, krew uderza do głowy.

Dobrze ci?

Dobrze przy tobie...

Siedzę nieruchomo trzymając drobną rączkę w swej dłoni! tak mi słodko, dobrze, przy tej kochanej dziewczynie. — Chciałbym tak jechać na koniec świata.

Kocham?

Kocham nad życie..,

Objąłem ją ramieniem i począłem całować drogie kochane usta i oczy...

W rok później najszczęśliwszy z narzeczonych szedłem kupować kwiaty: szedłem tak nierozważnie, że potrąciłem jakiegoś przechodnia, który zaklął siarczyście. Odwróciłem się i... padłem w jego objęcia.

Był to Janek Drenowski; schudł i zmizerniał do niepoznania. Humoru nie stracił, ale stał się trochę sarkastyczniejszy. Po bezładnej, przerywanej wykrzykami i uściskami rozmowie zapytałem: „Cóż się z tobą dzieje; zmizerniałeś trochę“.

„Ha nic — odparł, uśmiechając się niewyraźnie, kłopoty żonatego człowieka. Poznasz się z tem i ty jeszcze“.

„Jakto, ożeniłeś się z Dorą?“

„Tak“.

Odpowiedź była tak sucha i lakoniczna, że nie śmiałem dalej poruszać tej kwestji. Dowiedziałem się jednak później skądinąd, że Dora zamiast spodziewanego posagu wniosła mężowi temperament Ksantypy i zazdrość Otella.

STYCZEŃ...

GELSEMIN.

Wietrze łzawy, dech ziemię twój omdlałą kąsa.
Mdłym lazurem śnieg drzemie, jak na piersi zmora...
Na skrzydłach zwisa wrona i z mrozem się pora,
Tuman mgławy ros grona zaskrzepłych otrząsa...

Poświst głuchy przez sieci gałęzi wciąż pląsa,
Z niebios mleczny kwiat leci... rozpękana kora
Rdzawe rany swe tuli melodją wieczora
W skrzące puchy... Wśród tiuli szronu zmrok się dąsa...

...Samotność ponura... pokuty mkną anioły,
I huczy wichura, z nieb sypią się popioły
Z grzytem, dreszczem się kłębią noc i nawałnica...

Burzo!... za wiosny czar bieg twój naturę łaje,
Przeminie mroźny żar, nadpłyną wonne maje!...
A burza jękła głębią: „Lecz wprzód włósienica!...“

Lista gości bawiących w Zakopanem.

(Ciąg dalszy).

Jan Borkowski, przemysłowiec, Warszawa.
Wiktorja Pulnarowicz, Stanisławów.
Izydor Sztandynger. urz. T. Ubezp. Kraków.
Anna Mawrodin, ż. pułkown., Rosja.
Stanisława Londyńska, ż. adwokata, Warszawa.
Marja Jankowska, ż. redaktora, Warszawa.
Hr. Skórzewska, Król. Polsk.
Maciej Stablewski, ob. ziem.. Król. Polsk.
M. Trenkler, ż. urz., Łódź.
Ella Arndt, Warszawa.
Zdzisława Wysocka, Warszawa.
Edward Niriecza, Borysław.
Stefan Jurkiewicz, Warszawa.

Mik. Tanczanowski, Dunajów.
Tel. Hryniewiecki, Demblicz (Swangród).
L. Czarnecki, Warszawa.
Janina Böhmówna, Warszawa.
Beata Libermann, N. Targ,
Wład. Michalski, prof., Babijanice.
Olgierd Jeleński, Warszawa.
Jan Baranowski, obyw., Litwa.
Marya Rańtyska, Zürich.
Ks. J. Wątorek, Tarnów.
M. Dobrzańska, Warszawa.
Anna Hansteinówna, Inflanty.
Wikt. Kotwiczowa, Gub. Witebska.
Piotr Górski, poseł, Kraków.
Fel. Wiśniewski, dyr. zakł., Szwawnica.
Blanka Marcere, Warszawa.
Henr. Haszlakiewicz, Warszawa.
W. i M. Bystrzanowskie, Sosnowiec.
Paweł Brodowski, Warszawa.
Ludwika Karnkowska, ob. ziem., Kr. polsk.
Szymon Frommer, ucz. szk. sztuk p., Kraków.
Józef Chełmiński, Król. polskie.
Jadwiga Dziubińska, Warszawa.
Dr. Włodz. Skórski, Kraków.
Janina Matuzińska. Chrzanów.
Fel. Rydecki, Kraków.
Wanda Łepkowska Kraków.
Helena Wańkowicz, Litwa.
Włod. i Em. Kręscy, Król. pol.
Dr. K. Bliziński, adwokat, Lwów.

DZIAŁ INFORMACYJNY.

Hotele:

„Morskie Oko“ — „Turysta“ — „Pod Giewontem“ — „Staszeczkówka“ — „Warszawski“ (Dra Danielaka).

Zakłady:

Zakł. wodoleczniczy Dra Chramca (centr. ogrzewanie, oświetlenie elektr.) — z całem utrzymaniem i leczeniem od 8 kor. dziennie.

Zakł. Dra Chwistka — od 8 kor. dziennie.

Zakład dla chorób gruźliczych p. Zofji Hawrankowej — od 9 kor. dziennie.

Sanatorjum dla chorób piersiowych w Kościeliskach — od 12 kor. dziennie.

Pensjonaty:

Pens. „Skoczyska“ . . .	od	10	k.	dziennie.
„ „Liliana“	„	9	„	„
„ „Klemensówka“ (Bauera)	„	8	„	„
„ „Marfeldowej“ . .	„	8	„	„
„ „Neużylowej“ . . .	„	7	„	„

Ruch pociągów w zimie:

Odchodzą z	Zakopanego .	10·20	4·35
	Chabówka . . .	12·15	7·25
	Kraków	4·40	11·05
Odchodzą z	Krakowa . . .	11·40	9·02
	Chabówka . . .	4·00	1·40
	Zakopane . . .	7·05	3·35

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisji klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

3) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia „Czytelnia Zakopiańska“, willa Polanka obok poczty. Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 Kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Data	Ciepłota najniższa i najwyższa		Ciśnienie barometryczne	Stan powietrza
24/2	15·1	— 8·4	690·0	śnieg
25/2	15·8	— 11·0	691·5	śnieg
26/2	21·8	— 12·8	691·1	śnieg
27/2	26·1	— 15·9	694·9	śnieg
28/2	28·5	— 12·2	695·4	pogoda
29/2	29·1	— 12·2	691·2	pogoda
1/3	36·8	— 2·1	690·7	pogoda

NADESŁANE.

Zarząd stow. „Schronienie Nauczycielek“ w Zakopanem ma zaszczyt złożyć serdeczne podziękowanie JWPP. Gospodyniom i Gospodarzom zabawy tanecznej, oraz wszystkim osobom, które wzięły udział w przedstawieniu amatorskiem, urządzonem na korzyść Instytucji d. 6. lutego b. r. Za wydział M. Sztembartowa przew., J. Jętkiewiczowa sekr.

Walne zgromadzenie tow. „Gwiazdy“ odbędzie się 6 bm. po południu.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie towarzyst. „Schronienie Nauczycielek“ odbędzie się dn. 6 b. m. o godz. 2-giej popoł. Na porządku dziennym zmiana statutu. M. Sztembarthowa przew. J. Jętkiewiczowa sekr.

Spółka Handlowa

w Zakopanem

(Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką).

Filie: **na Chramcówkach l. 14**
i w Nowym Targu na Rynku.

WIELKI SKŁAD TOWARÓW MIESZANYCH

poleca:

Wszelkie towary kolonialne i spożywcze
Wina, rumy, likiery, rosolisy i piwo
Porcelanę, szkło, lampy i przybory do lamp
Naczynia kuchenne blaszane i żelazne
Wszelkie wyroby w zakres handlu żelaznego wchodzące
Naftę, farby, lakiery; materyały pisemne
Przybory do szycia, toaletowe i galanteryjne
Perfumeryę, bieliznę
Wyroby koszykarskie, Zabawki
Wyprzedaż serdaków własnego wyrobu
Wielki skład wyrobów drzewnych rzeźbionych.

Spółka handlowa zaopatrzona jest we wszelkiego rodzaju potrzebne towary, tak dla ludności miejscowej jak i dla przybywających na sezon gości.

ZAKOPANE

Zakład wodoleczniczy

przy ul. Krupówki

850 metrów nad poziomem morza położony.

Zastosowanie wszelkich metod nowoczesnych wodoleczniczych, elektryzowanie, masaż.

Zakład dyetetyczno-hygieniczny

urządzony w willi „Adasiówka", 950 metrów nad poziomem położony, w miejscu spokojnem zdala od ruchu turystycznego, wśród lasów szpilkowych.

Przyjmuje chorych na osłabienie nerwowe, chorych z upośledzonem trawieniem na tle funkcyonalnem, rekonwalescentów po ciężkich chorobach i chorych na otyłość.

Nie przyjmuje chorych na wady serca niekompensowane, na gruźlicę płuc i umysłowo chorych.

Leczenie polega na zostosowaniu najnowszych metod dyetetyczno-hygienicznych.

Dr. Bronisław Chwistek
lekarz kierujący.

Bazar przemysłu krajowego

J. F. J. Komendziński

Zakopane — Krupówki.

Poleca Szanownej Publiczności **rzeźby** własnego wyrobu. **Majolikę** w wielkim wyborze z Kołomyi. **Hafty** najrozmaitsze w stylu góralskim gustownie wykonane. Rozmaite **zabawki** z drzewa dla dzieci. Wielki wybór **mebli bambusowych** i z trzciny oraz rozmaite koszykarskie roboty. **Fartuszki** ozdobne w stylu huculskim. **Dywany, chodniki, portyery, kilimy**, patarafki i t. p. **Koce** wełniane, **derki, kapy** na łóżka. **Hafty** wiązownickie. Peleryny w wielkim wyborze gotowe i na zamówienie. **Bławaty, materye** wełniane na suknie, oraz płócienka, zefiry i perkale. **Bieliznę męską i damską. Rękawiczki** warszawskie. **Parasole i parasolki. Krawatki. Bieliznę** dla turystów. **Obrusy, serwety, ręczniki, chustki** do nosa. **Serdaczki** sukienne haftowane dla pań i dzieci.

Zakład Wodoleczniczy

Dra Chramca

w Zakopanem

otwarty cały rok.

Ceny przystępne — począwszy od 8 koron dziennie z całem utrzymaniem.

Pierwszorzędne urządzenie lecznicze.

Oświetlenie elektryczne.

Park świerkowy. – Gimnastyka.

Z powodu wielkiego zapasu KONIAK po cenach fabrycznych sprzedaje.

Skład Materyałów Aptecznych

Magistra Farmacyi

✶ E. de CLOSMANNA ✶

pod własnym zarządem

poleca: **Wina** 20-letnie kuracyjne, **Koniaki**, także we flaszkach turyst. po 80 ct. **Środki lecznicze dyetetyczne. Wody i Sole mineralne**, Herbatę, Czekoladę, Miód, **Wyroby gumowe**, Szczotki, Grzebienie, Rękawice do nacierania, **Termometry**, Przybory **fotograficzne**.

„Eau de Capille"

najlepsza woda przeciw wypadaniu włosów.

WAGA OSOBOWA patent. — Ceny najniższe.

Ul. Krupówki l. 50 **tylko za Mostkiem.**

Wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré.
Druk W. Korneckiego w Krakowie.